

telewizja Vis á Vis



fol. B. Kucharek

numer 7 (74), Kraków, lipiec 2014

Z cyklu „ Zapomniane teatry ” część I - Cyrulik



Ewa Demarczyk

fol: B. Kucharek, H. T. Kaiser

Gazetka Vis a Vis: Copyright reserved by Bogusław Kucharek.
Wszystkie materiały publikowane są za zgodą autorów

Andrzej Sikorowski

OKNO NA PLANTY (30)

Bluzgi



foto: B. Zimowski

O taśmach nic a nic, bo w naszej gazetce polityki wystrzegamy się konsekwentnie. Ale nie mogę powstrzymać się od komentarza na temat świętego oburzenia, jakie wywołał język naszych wielkich i możliwych. Skąd u diabła domniemanie, że oni tylko Kochanowskim i Rejem jadą, że składni używają lepiej niż profesor Miodek, że figury retoryczne najprzedniejsze z ust im płyną bez przerwy? Sam przeklinam ile wlezie i tylko dbam by tego nie czynić tam gdzie moje bluzgi mogą kogoś urazić. W prywatnych miejscach, w towarzystwie przyzwyczajonym do mojej retoryki pozwalałam sobie na piętrowe wiązanki. Środowisko w jakim się obracam rzuca mięsem i zapewniam, że taki sposób komunikacji wybierają często wybitni przedstawiciele intelektualnych elit, luminarze kultury obojga płci nota bene. Piętnowanych notabli przecież podsłuchiowano w miejscu gdzie spodziewali się intymności, a nie w barze mlecznym, w towarzystwie emerytowanych bigotek wcinających leniwe. Podsłuch w moim domu wprawiłby pewnie w osłupienie wielu purystów, ale moich bliskich jakoś nie drażni, bo po prostu zaakceptowali moją słabość do inwektyw, które często ubarwiają opowieści, dodając im pikanteri i smaku. Nie wyobrażam sobie wielu przednich anegdot pozabawionych brzydkich wyrazów, stałyby się natychmiast jałowe i letnie. Wybitny polski aktor i mistrz słowa Gustaw Holoubek słynął z opowiadania obrzydliwych dowcipów, wręcz sondował towarzystwo w jakim przyszło mu być serwując którąś z „siekie”. Gdy to wchodziło mawiał - jechałem z grubej rury. Moim skromnym życzeniem jest kompetencja władców i jej brak bulwersuje mnie niezmiennie. Wolę geniusza z kurwą na ustach niż debila z nienaganną manierą.

Czym byłby Kraków bez teatrów? Można by mnożyć porównania. Tym czym Piza bez krzywej wieży, albo Zakopane bez Tatr..... W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych działało ich w Krakowie kilkanaście. Pragniemy je przypomnieć w cyklu „Zapomniane teatry”. Liczymy na wspomnienia ludzi, którzy w nich działali, na unikalne zdjęcia, które leżą gdzieś zapomniane. Chcemy odkurzyć czas naszej i Waszej młodości. BK

Wydawca: Andrzej Dyga, andrzej.dyga@ma.krakow.pl
Bogusław Kucharek, b_kucharek@interia.pl
Skład i współpraca: Bogdan Zimowski

Kontakt: Półeczka Vis a Vis,
www.zvis.pl
www.visavis.altervista.org

Jan Nowicki

NOC

Witaj - w moim śnie!
Płomień świecy zgasł.
Nocy, uchyl drzwi.
Chcę odpłynąć - w snach.

Zgubić daj,
Myśli złe.
Choć na krótki - czas.

Nocy - matko dnia,
Ześlij - jedną z gwiazd!

W kącie - skulony pies, Słucha
ciszy.
Na półce - zasnął wiersz,
Mądrym snem.

Z mroku skłębionych chmur,
Nocą do ciebie - zjeździe KTOS.
I cichym szeptem,
Zaprości - byś,
Wybrał się w drogę - z NIM.

Bo życie jest jak sen,
Który krzyczy.
Bo życie jest jak sen,

Który - trwa.
Który - trwa.
Chwilę - trwa.

JUŻ Z NAMI:

Andrzej Warchał, Stanisław Stabro, Jan Andrzej Nowicki „Viking”, Andrzej Warchęza, Krzysztof Tyszkiewicz, Adam Ziemiannin, Aleksander Rozenfeld, Wiesław Siekierski, Andrzej Sikorowski, Jacek Lubart-Krzysica, Jan Nowicki, Leszek Pizło, Jerzy Michał Czarniecki, Aleksander Jasicki, Tomek H. Kaiser, Wojciech Gawłowski, Jacek Podgórski, Kazimierz Oćwieja, Magdalena Rychel, Dorota Kazimiera Zgałówna, Henryk Rafalski, Paweł Kozłowski, Bogusław Kucharek, Win, Dorota Dużyk, Mieczysława Dużyk, Marek Kawa, Wojciech Mucha, Michał Kulpa, Aurelia Mikulińska, Darek Bojda, Stanisław Franczak, Jerzy Dębina, Ewa Durda „Lubelka”, Joanna „Malgwen” Mielniczek, Witold Banach, Edward Michalik, Wiesław Jarosz, Omar Khayya, Walery Popow, Marek Studnicki, Tomek Kałuża, Kasia Hypsher, Krzysztof „Kris” Cedro, Sebastian Kudas, Woytek Woyciechowski, Zbigniew Żarów, Marek Przybyłowicz, Roman Mucha, Zofia Daszkiewicz, Bożena Boba-Dyga, Halina Płader, Robert Czekalski, Agnieszka Stabro, Jędrzej Cyganik, Jadwiga Grabarz, Marek Wróbel, Magdalena Tuszyńska, Henryk Arendarczyk, Marzena Krzyżak, Ewa Maciejczyk, Magdarius, Maro Zender, Adam „Bobs” Marczek, Janusz Wosiek, Roman Gustaw Woźniak, J.B.W., Johnny porter (ona), Andrzej Dyga, Magda Marciniak, Edward Biały „Wódz”, Maciej Dudek, Tomasz Kowalczyk, Ryszard Świętek „Pikuś”, Ryszard Szociński, Anna Burns Wyller, Anna Widlarz, Ryszard Sokołowski, Marek Wróbel, Elżbieta Żurawska-Dobrowolska, Ryszard Bochenek-Dobrowolski, M, Car - lie, Wojciech Pestka, Józef Bator, Renata Nalepa, Justyna Sokół, Maciej Szymczak, Pan Smith, Paweł Rzegot, Marcin Her - nas, Ewald Tomon, Gina Gurgul, Miguel Cortez, Małgorzata Lempicka-Brian, Damian, Katarzyna, Alicja, Agata Marczek, Róża Dominik, Ania Karez, Julka Dyga, Renata Dubiel, Czesław Robotycki, Roman Wysogład, Iwona Siwek-Front, Danuta Mucharska, Karolina Dyga, Teresa Lange, Krzysztof J. Lesiński, Tadeusz Łukasiewicz-Tigran, Anna Witek, Pablo, Jarek Potocki, Mariola Frankiewicz, Robert Florczyk - celnik z Północy, Paulina Simlar (Rzepicha), Aleksandra Pędzisz, Magda Konopska, Iwona Chojnacka, Wiktoria Mizia, Wojciech Kwinta, Wojtek Morek, Bogdan Zimowski, Adam Kawa, Roman Kownacki, Krzysztof Janik, Wawrzyniec Sawicki, Krzysztof Miklaszewski, Zygmunt Konieczny, Konrad Pollesch, Maciej Dyląg, Jan Czopek, Leszek Długosz, Andrzej Szełęga, Krzysztof Pasierbiewicz, Alsana, Piotr Kędziński, Piotr Błachut, Tony, Andrzej Matusiak, Adam Komorowski, Bruno, Monika Kozłowska, Dorota Czarniecka, Ryszard Rodzik, Jerzy Stasiewicz, Aleksander Szumański, Agnieszka Grochowicz, Kazimierz Machowina, Magdalena Świtak, Paweł Kozłowski, Jerzy Skarżyński, Arleta Opiola, Anna Dziadkowiec, Maciej Serafin, Wojciech Firek, Andrzej Pacuła, Owca, Andrzej Banaś, Tadeusz Smolicki, Wiesław Dymny, Anna Dymna, Wit Jaworski, Tadeusz Sliwiak, Magdalena Wiącek, Adam Kieniewicz, Jan Zych, Jan Wawszczyk, Antoni Wawszczyk, Marek Rosner, Jadwiga Miklaszewska, Krzysztof Litwin, Monika Dembińska, Robert Adamczak, Zbigniew Bajka, Marian Siwek, Leszek Walicki, Jerzy Harasymowicz, Marian Żyła, Marian Satała, Andrzej Komorowski, Wojciech Włodarczyk, Jarosław Włodarczyk, Kazimierz Wiśniak, Lesław Pizło, Karina Janik, Sara Yakoubi, Bronisław Chromy, Ika Broszkiewicz, Joanna Kulma, Piotr Skrzynecki, Birczanin, A. Zaleski, Urszula Nalepa, Laco Volko, Jerzy Armata, Renata Gajos-Mangold, Andrzej Gluc, Marek Michalak, Nadusia Sitarz, Angelika Solecka, Kazimierz Madej, Rafał Dominik, Joanna Łapuszek, Krystyna Styra-Bartkiewicz, Anna Szałapak, Konrad Mastyło, Zbigniew Paleta, Jan Kanty Pawluśkiewicz, Leon Pawlik, Franciszek Serwatka.

..a Ty?..dołącz..czekamy © ...

Jan Nowicki



foto. B. Kucharek

Telefon. Z Paryża tym razem.

- Masz chwilę czasu? No to postuchaj!

Jakieś zakłócenia w eterze. W słuchawce w siedemdziesięciu procentach zamazany utwór - grany przez Preisnera na fortepianie. Przerwywany przekleństwami i na gorąco robionymi poprawkami.

Nie tak! Czekaj, chyba - tak! Tak też nie! Może tak!!!

Co o tym sądzisz?

Co sądzę!

Rany boskie! Prawie nic nie słyszałem. Ponad to moje odbieranie muzyki - znajomość rzeczy w tym względzie - unosi się nieco tylko powyżej zera. Jak posłucham kilkadziesiąt razy, przemyślę, zastanowię się - proszę bardzo. Ale żeby tak od razu!!

Od razu to - nic. Tylko jakieś dźwięki i panika, że mam się do nich ustosunkować. Muzyka musi we mnie na jakiś czas zamieszkać. Zmuszony jestem poznać ją i oswoić. No, a przede wszystkim, chcę przestać się - dziwić. Na Chrystusa!!!

Bo ja się wciąż dziwię - proszę pana.

Na przykład, jak ktoś gra na fortepianie. Mam prawo - bo nie gram. Dziwię się również słuchając śpiewającego. Przecież - nie śpiewam. Wpadam w zakłopotanie widząc prawdziwą kobietę, którą nigdy nie byłem i - jeśli Bóg łaskaw - nie będę. Dziwię się też i wstydzę - za niego i za mnie - jeśli ktoś gada do mnie po angielsku.

Tymczasem w słuchawce:

Dlaczego się nie odzywasz! Pytałem, co o tym sądzisz!

Zbyszek, zagraj jeszcze raz - proszę załamującym się głosem w którym z nadzieją wypatruję choćby najmniejszej szczypty zainteresowania i zachwytu.

To on gra jeszcze raz. A potem - jeszcze raz. Wciąż niewiele słyszę i dalej nic nie rozumiem. Ja tu w naszym kochanym Krakowie. On w jakimś Paryżu. Na wygnaniu - chciałoby się powiedzieć. W poniewierce. Biedny. I wtedy nawiedza mnie nagle wzruszenie, z którego stłumiony szept:

Wspaniale Zbyszeku! Genialne! Najlepsze z tego, co zrobiłeś - kłamię jak najęty.

A widzisz!!!! - krzyczy.

I ryp słuchawką. Swoją odkładam - wolniej. Tak było.

Proszę Janka Burdę z Radia RMF FM:

- Nagraj mi to, bo mam napisać tekst.

Janek nagrywa, czyści, wzmacnia, przynosi i powiada:

- Piękne.

W taki mniej więcej sposób usłyszałem po raz pierwszy - *Noc*.

Potem następowały po sobie kolejne próby..., przywoływania słów. Mozolne i nad wyraz śmieszne. Jak chociażby z tym tekstem, pod którym tak naprawdę moglibyśmy spokojnie podpisać się obydwaj, Ale Zbyszek powiedział krótko: - To jest twoje! No to teraz mam te „swoją” - *NOC*. A raczej nasze liryczne zaproszenie do ostatniego snu.

Spowitego w fiolecie.



foto. B. Kucharek

Adam Kawa

I

tak pieścić będę cię o świetle
jak frazę bluesa przypominaną
głos starożytnych z wierszy wyciekł
obrasła banał w nowy kanon

a odnajduję w tobie jednak
antyczną kruchość porcelany
gdy w cieniu ody idziesz zwiwna
w chłodzie z ironii -- lepiej zamilcz

w tej ciszy która ogromnieje
czas słyhać gwiazd i czas galaktyk
wsluchany w niebo -- wiem że nie wiem --
i wieku zmierzch jak imperatyw

III

tak pieścić będę cię w południe
pod jasnym niebem wyobraźni
pora na smyczy bardzo krótkiej
rozum na spacer wyprowadzić

ma iść przy nodze poczuć ziemię
wywęszyć w słowie znaczeń zapach
w przeszłość się wszeptać wszemrać w szelest
język to strumień nie kloaka

jak bas dorożka nocy czarnej
tęsknica smętnic w ozimnach
uprawia miron mironczarnie
dusi dusiolka rozbiodrzyła

IV

tak pieścić będę cię w godzinie
popołudniowej zanim nagość
twoja opadnie zmierzchem przy mnie
i wieczór splonie w zorzy gwiazdą

już popołudnie czas jałowy
ziemia o której pisał Eliot
popiołem w dłonie spada słowik
korniki toczyć strofy biegną

tutaj Szopenem disco polo
ptak przy wzmacniaczu ogłuchł uciuchł
Julię na sianie gdzieś stodoła
Romeo zazdrość w piwku studzi

V

tak pieścić będę cię o zmierzchu
jak reflektarza ściany malarz
gdy w cieniu fresku przysiadł wieczór
w biegotności pędzła sens odnalazł

od wapna cnoty po czerń w grzechu
jak Bosch w otchłani się pograżał
zdyszany błękit bez tchu biegł tu
strachu czerwieni gasić pożar

ciemność materii swą ideą
rozjaśniał aż się stało światło
namalowane rajskie drzewo
śmierć urodziło -- w jabłku jabłko

VI

tak pieścić będę cię wieczorem
jak barbarzyńca niewolnicę
gwóźdź wbity w skrzypce con amore
wyśpiewam ptaki w strunach skrzypiec

później zwierzęta jak Orfeusz
co przez sonety szedł Rilkego
tej chwili miła ty się nie trwóż
w dźwięku się wzbije drzewo w niebo

koło się zamknie krzyk miłosny
spłynie w zwierzęta drzewa ptaki
jaki po twoim życiu odcisk
i pozostanie napis -- jaki

Ladislav Volko

Liścik z Bratysławy nr.3



Bohaterem ostatnich dni na Słowacji nie był nowy prezydent Republiki Słowackiej multimilioner a zarazem filantrop z Popradu Andrej Kiska, który wygrał wybory i 15-ego czerwca obejmie funkcje, ale hardy orzeł Arnold. Cała Słowacja i okolice śledzili powrót naszego bohatera z Południowej Afryki, gdzie ze swoją orlicą przebywał na urlopie zimowym ostro śledzony naszymi organami Tatrzańskiego Parku Narodowego. Technika balszaja - orzeł miał na swoim ciele zamontowany solarny nadajnik. Jego ukochana przyleciała na Słowację o 17 dni wcześniej a nim Arnold wroczył z Afryki, znalazła sobie innego orła i zamieszkała z nim w gnieździe, gdzie przedtem mieszkała razem z Arnoldem. Ten jednak nic jej nie darował, po krótkiej walce wyrzucił klamczuchę i jej kochanka z gniazda i po paru dniach znalazł sobie nowa przyjaciółkę i jak mówią znawcy, Arnold jest zakochany aż po dziób. Idylka prawie ludzka. Wracam na ziemię a w dodatku słowackie. Od kiedy pamiętam, każda generacja intelektualistów słowackich zadawała sobie podstawowe pytanie o narodowej tożsamości. W ostatnich dwudziestu latach samodzielności już nie chodzi tylko o szukanie własnych korzeni chociaż i takie dyskusje nadal sa aktualne, ale jaki jest obraz współczesnej Słowacji. Powstał interesujący projekt filmowy *Słowacja 2.0*. Próba przedstawienia Słowacji poprzez film cudzoziemcowi lub obywatelowi z innej planety. Dziesięciu filmowców otrzymało dziesięć minut na przedsatwienie swojego spojrzenia. 112 minut jest kombinacją filmów aktorskich, filmu dokumentalnego i animacji. Między autorami sa tacy znani reżyserzy jak Juraj Herz lub Martin Šulík, ale również, może mniej znani poza krajem, ale w kinematografii słowackiej już obecni, jak Peter Kerekeš, Zuzana Liová, Mišo Suchý, Ondrej Rudavský, Iveta Grófová, Peter Krištúfek, Viera Čákanyová i Miro Jelok. Nazwiska te radzę zapamiętać. Obraz, który zestaw filmowy przedstawia, nie jest zbyt optymistyczny. Przeważnie twórców interesują ludzie outsiderzy, zwykle postaci bez wielkich ambicji. Większość filmów to spowiedzi osobiste autorów. Na przykład Juraj Herz kreści film o tym jak otrzymał obywatelstwo honorowe w Kežmarku, gdzie się urodził i żyje tam jeden z jego braci. Powroty do domu sa obecne w filmie emigranta – profesora reżyserii filmowej na uniwersytecie w Stanach Zjednoczonych Miša Suchýego. Film animowany jako refleksja na polityczną historię Słowacji nakręcił Ondrej Rudavský, reżyser, malarz, multimedialista, bardzo ciekawy twórca żyjący również w Stanach Zjednoczonych i na Słowacji. Krytyka mówi o obrazkach - kolażu, bardziej niż jako o spojrzeniu, ktore by odzwierciedlało problemy społeczne czy polityczne, chociaż w warstwie słownej sa zauważalne. Ciekawy film z punktu widzenia socjologicznego nakręcił P. Kerekeš, który wyjechał do Finlandii i chciał dotrzeć do premiera żeby mu oddać list zapraszający Finów do okupacji

wzmacniany, w ten sposób zarazem podnosi się i opada. Sugeruje solidność i niezawodność. Zdarzają się urozmaicenia, wyrażające indywidualność. Zobaczyłem dość młodą kobietę, która założyła krótkie majtki, bo było ciepło. W związku z tym zrobiło jej się chłodno. Więc użyła pończoch. Było jej gorąco, ale pot chłodził jej twarz i szyję aż do pasa. Nie dostrzegłem ujścia strumyków.

Mężczyźni też chodzą w krótkich spodniach, ale dłuższych. Uznaniem cieszą się ucięte spodnie od piżamy, albo fragment munduru komandosa, któremu mina przeciwpiechotna urwała dolną część. Zapewne podczas kolejnej misji pokojowej, którą prowadzimy. Na nogach mają klapki, a w nich skarpetki. U góry koszulka opina rozbudowany brzuch. Na T-shircie znajduje się napis, szczególnie cenione są dwa: „Metallica” i „Hells”. Ujął mnie rozbudowany horyzontalnie mężczyzna w wieku późnego emeryta. Powyżej pępka krępowała go koszulka z napisem „Zeus”. Była w kolorze jasnoniebieskim. W rękę ścisnął teczkę i zmierzał do sklepu spożywczego. Przeszył mnie kontakt z bogiem.

Do noszonych w tym sezonie ubrań dopasowana jest odpowiednia linia kosmetyków. Firmy, zapewne po długich próbach, opracowały zapach naturalny. Ma on tę dodatkową właściwość, że indywidualności łączy we wspólnotę. Każdy nowoczesny człowiek pachnie podobnie i nieco odrębnie. Zapachy te utrzymują się przez dobę, a nawet przez następny dzień. Sądzę, że utrwalają się na jeszcze dłużej. Ostatnio siedziałem w autobusie obok tak utrzymanego mężczyzny. Było ciepło, 50 C w zaokrągleniu, okna zamknięte, klimatyzacja nie włączona. Z mężczyzny spływały krople. Zapytałem go, czy to woda kolońska czy toaletowa. Popatrzył na mnie z troską. Cieszyłem się przełamaniem lodów w konwersacji. Zagadnałem o nazwę firmy. Zakomunikował mi czule, że jak mi się nie podoba, to mogę wysiąść. Oferował mi pomoc. Odpowiedziałem, że bardzo mi się podoba i poczułem w sobie jakiś pierwotny instynkt. Wysiadłem.

Po takich badaniach i analizach w końcu się ubrałem. Dopasowałem klapki i skarpetki. Pod koszulkę włożyłem z przodu poduszkę, żeby przestrzegać linii. Na głowie umieściłem bejsbolówkę z napisem „Mleko”. Na T-shircie miałem przygotowany niedawno napis: „Idealna rynna”. Widziałem podobny we Władysławowie, na domku w kształcie baraku. Odnowiłem wtedy związek z Platonem i z całą kulturą antyczną. Postanowiłem nie ukrywać swego idealizmu. Koszulka jest czerwona, a napis niebieski, pasuje do błękitnych spodenek oraz niegdyś niebieskich, a obecnie przechodzących w szarą biel skarpetek.

Szedłem i próbowałem się zamyślić. Jak zwykle bezskutecznie. W gablotce ogłoszeń miejskich zobaczyłem skromny plakat z pegazem. Początkowo skojarzyłem go z czymś innym, a dokładniej z niczym. Z bliska okazało się, że to informacja o konkursie literackim z główną nagrodą w postaci „Złotych jaj koguta”. Zrobiłem się głodny i wstąpiłem na jajecznicę. Bar był obok jubilera. Do jubilera też wszedłem. Pomyślałem, że może sam sobie zafunduję taką nagrodę. Zapytałem, czy ma złote jaja. Musiałem szybko wyjść. Minałem coś francuskiego i wpadłem do koleżanki.



Paweł Kozłowski

Elegancja

Obudziłem się. Wziąłem jakąś książkę, chciałem ponownie zasnąć. Wybrałem w miękkiej oprawie, żeby była lekka. Gdy obudziłem się ponownie, zorientowałem się, że do snu potrzebowałem niecałej strony. Nie zwróciłem początkowo uwagi na tytuł. Teraz odkryłem, że książka ma dwóch recenzentów i autor dziękuje z wdzięcznością innym za pomoc. Przenikliwość polityczna lub umysłowa zmusiła mnie do pytania, czy wymienia wszystkich? A

może za dużo. Rozważam założenie teczki. Szczególnie zastanowiło mnie podziękowanie dla psa. Chyba napiszę do prokuratury oraz do historyków. Sprawdziłem i okazało się, że mają ten sam adres. Uspokoiłem się i zasnąłem ponownie. Niestety po chwili się obudziłem. Nie straciłem jednak otuchy, nadzieje pokładałem w sile oddziaływania polskiej literatury. Gdyby jej nie było, nie byłoby także jej badaczy. Chociaż nie, pomyliłem się. Błąd myślowy naprawiłem już na prawym boku. Zaczęłem żałować, że nie nastawiłem budzika. Dochodziła 10.00, poderwałem się i nastawiłem budzik na 8.30. Nie lubię natarczywości dzwonka, chciałem mieć to już za sobą. Zasnąłem, żeby odpocząć. Obudziłem się, umiejętnie, stopniowo wstawałem. Musiałem. Przy okazji umyłem zęby kremem do golenia. Dobrze się pieni. Trzymam go pod lustrem, choć używam maszynki elektrycznej. Czasami, nie za często, bo skóra musi odpocząć.

Staram się dbać o wygląd i elegancję. Przywiązuję wagę do gustu. Po takim raptownym wstawaniu często nie wiem jak się ubrać. Wczoraj rano otworzyłem telewizor. Polecali wtedy używać podpasek ze skrzydełkami. Widocznie miało być wietrznie. Polecali kupno samochodu. Przewidywali wilgoć. Nie lubię takiego klimatu, dzisiaj postanowiłem zmienić źródło informacji. Przyszło mi do głowy, że warto poznać rzeczywistość od jej lepszej strony. Zrobiłem sobie kawę, rozsunąłem puste doniczki na parapecie, wzięłem dwie poduszki pod łokcie i zacząłem kontaktować się wzrokowo ze światem. Nic nie włożyłem na siebie, nie chciałem ulegać wczorajszym sugestiom telewizji. Było ciepło i otwarte okno mi nie przeszkadzało.

Zauważyłem, że trochę inaczej noszą się niektóre kobiety i mężczyźni. W gronie tych pierwszych obowiązują krótkie nóżki. Powinny być grube. Liczy się właściwa ekspozycja. W związku z tym stosowane są krótkie spódniczki lub też krótkie spodenki. Zwróciła moją uwagę kobieta, na oko między 16 a 91 rokiem życia. Szła w krótkich majtkach, niżej miała okrągłe uda i łydki w formie buraka cukrowego. Wyżej starannie ułożyła fałdy ciała i naprężyła talię o obwodzie ud. Ustaliłem, że to model typu compact. Tył często bywa w nim

Słowacji...inspiracja z roku 1968 się niestety nie powiodła. Jeżeli zostać przy filmach, to należy wspomnieć świetnego aktora filmowego, telewizyjnego i jak najbardziej teatralnego – Ladislava Chudíka, który służył 90 lat. Polskiemu widzowi może być znany z czeskiego serialu telewizyjnego Szpital na peryferii miasta (1978) gdzie brawurowo zagrał główną postać dr. Sove albo w filmie telewizyjnym o Janovi Amosowi Komenskim, gdzie też zagrał główną rolę. Jest lubiany na Słowacji i w Czechach i do tej pory gra na deskach Słowackiego Teatru Narodowego w sztuce Tańcbuda opartej na legendarnym włoskim filmie. Ladislav Chudík jest naprawdę słowacką aktorską legendą. Przez trzynaście lat pisali do siebie czeski poeta Jaroslav Seifert, laureat Nagrody Nobla oraz słowacki bard recytacji również L. Chudík. Przepiękna i mądra korespondencja wyszła jako książeczka p.t. *Cichy dwugłos*. Jednego listu było brak – gratulacja po uzyskaniu Nagrody Nobla, bowiem Seifert podpisał Charte 77 i list chyba został zatrzymany na policji. Wielkim echem odbyły się w słowackich mediach trzy informacje związane z Polską. Dwie dotyczą osobowości, które mają związek

z naszym krajem – błogosławienie Jana Pawła II i śmierć Wojciecha Jaruzelskiego a trzecia właściwie też, bo mówi o polskich studentach jako o gwiazdach w Europie. W układzie społecznośc Pearson są na 5 miejscu, jeżeli chodzi o poziom wykształcenia i całkowicie na 10 miejscu na świecie. Słowacy wypadli najgorzej z krajów V 4. Jeszcze że kończyłem studia na Uniwersytecie Jagiellońskim... a jeszcze muszę spropagować wspaniałą galerię nowoczesnej sztuki, która mieści się w byłej elektrowni w Popradzie - Tarzańska galeria. Jest nie tylko zrekonstruowana z wyjątkowym wyczuciem od strony architektury wnętrza, ale można tutaj zobaczyć naprawdę dużo dobrej sztuki...

Galeria Vis á Vis

Jacek Maiński

Wystawa fotografów: „Barcelona Gaudiego”
Wernisaż: 5 lipca, godz. 18.00

Szanowni Państwo

Niniejszym mam zaszczyt zaprosić Państwa na wernisaż moich prac fotograficznych, który odbędzie się dnia piątego lipca o godzinie 18.00 w Galerii „VIS a VIS” Rynek Główny 29 w Krakowie.

Cykl prezentowanych przeze mnie fotografów nosi tytuł „Barcelona Gaudiego”.

Gaudi genialny architekt, inżynier, konstruktor, rysownik i dekorator, ale również prekursorski urbanista wywarł na mnie, w którym tworzył – Barcelonie – niezwykłe piętno, którego pomniki możemy podziwiać do dziś. Jego oryginalne pomysły i rozwiązania inspirowały nadal następców kontynuujących jego najwspanialsze i niepowtarzalne dzieło „La Sagrada Família”.

Prace, które Państwu prezentuję powstały w 2001r. podczas mojego tygodniowego pobytu w Barcelonie. Niestety byłem w moich podziemiach jako fotograf ograniczony, ponieważ już w pierwszy dzień pobytu skradziono mi cztery z siedmiu profesjonalnych obiektywów. Byłem więc w konstruowaniu kadrów nieco upośledzony. Kolegów fotografów zawodowców proszę więc o wyrozumiałość.

Będę Państwu bardzo zobowiązany, jeżeli zaszczytacie mnie Państwo swoją obecnością w tym ważnym dla mnie dniu.

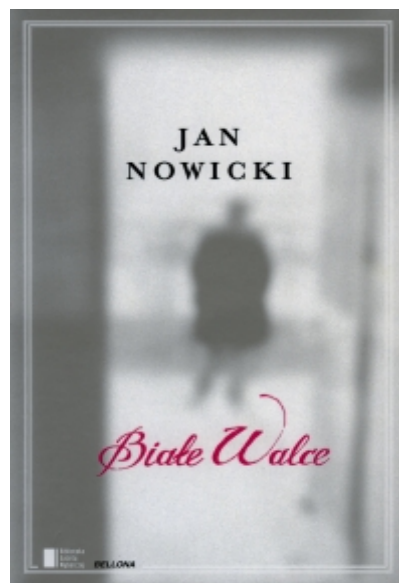
Jeszcze raz serdecznie zapraszam !

Jacek Maiński

Autor

Poza ZVIS'em:

Promocja nowej książki Jana Nowickiego, p.t: **Białe Walce**
Piwnica pod Baranami, 18. 06. 2014, godz. 19.



fot. B. Kucharek

zaśmiewający się swym tubalnym głosem z naszych gagów.

Największą zaletą naszego Kabaretu było oparcie się w większości na tekstach własnych więc sami pisaliśmy sobie teksty i muzykę, sami tworzyliśmy black-outy,

A jeśli już mowa o black-outach, to i ja miałem bardzo osobisty black-out i to z samą Ewą Demarczyk. Polegał on na tym, że staliśmy z Ewą przytuleni do siebie, całując się jako małolaty (najmłodszej wyglądaliśmy), nagle zaskakiwała nas swym przyjściem nasza Mama (Zosia Sikorska) i pytała... Co nie poszliście do kina? My odrywaliśmy się raptownie od siebie i odpowiadaliśmy... Nie wpuścili nas, bo film był od 18 lat..., po czym gwałtownie z powrotem przylegaliśmy do siebie.

Nie muszę mówić, jak bardzo lubiłem ten black-out, pozwalał mi on na bliższe obcowanie z samą Ewą, dlatego smutno mi było, gdy black-out ten z nieznanymi mi powodów spadł nagle z programu. Może stało się to za przyczyną Ewy, której black-out ten wydawał się za naiwny?

Nie wiem? Wiem, że ze zdaniem Ewy liczyli się wszyscy.

Ewa Demarczyk była młodziutką, wesołą, beztroską dziewczyną, bardzo ambitną, szukającą wtedy swego miejsca w zawodowym życiu. Stanowiła ona nasz największy skarb piosenkarsko-aktorski i właściwie wraz z Jej odejściem do „Piwnicy” praktycznie skończył się „Cyrulik”. Filarami naszego programu byli także Andrzej Truchliński i Krzyś Fąferko.

Andrzej Truchliński, wysoki szczupły z niesłychaną vis-komika, wystarczyło, że zrobił minę, gest - gdy podawał słowo, a już naród wył ze śmiechu, a obok niego mały, pulchniutki Krzyś niezwykle ekspresyjny z wielkim, wielkim wycuciem aktorskim.

Obok takich znakomitości funkcjonowali i inni, nawet tacy jak Boguś Habzda - student AGH, który bezinteresownie czuwał nad stanem technicznym naszego Kabaretu.

„Cyrulik” przywoził zawsze z Warszawy drugie miejsce, pierwsze zostawiano „Warszawce” ale i tak wyprzedzaliśmy „Cytrynę” z Łodzi „ZEZ” z Poznania czy „Dren” z Lublina.

Brakuje miejsca na opisanie wszystkich imprez jakie odbywaliśmy, wspomnę tylko, że z „Kozakami” byliśmy nawet w telewizji, że otwieraliśmy „Jaszczury”, że jeździliśmy po całej Polsce. ZSP nie płaciło nam za występy nigdy grosza, czasem fundowano nam odpoczynek, jak np. w zimie na Leskowcu, czy w lecie w Sejnach na suwalszczyźnie, gdzie występy nasze spotykały się z niezwykle serdecznym przyjęciem.



„Cyrulik” na Leskowcu



Antoni i Jan Wawszczykowie

„Garść wspomnień”

Zamykam oczy i wracam pamięcią w swój studencki, przeszłościowy film, któremu na imię „Cyrulik”

fort. W. Morek Po zaliczeniu dwóch pierwszych, jakże trudnych

lat, rok trzeci był już czasem odpoczynku i odprężenia, można było pożyć nie tylko medycyną.

Do „Cyrulika” przyprowadził nas Krzys Fąferko - jakżeż barwna postać „Cyrulika” - jeden z jej aktorskich filarów. Krzys widział nasz występ na półmetku w Klubie Oficerskim - i zaproponował nam przyjście do Kabaretu.

W szkole średniej w V Liceum Ogólnokształcącym w Krakowie - byliśmy podstawowymi odtwórcami w Międzyszkolnym Teatrze, który stworzył i prowadził nasz dyrektor - Stanisław Potoczek. Mając wybór - szkoła teatralna czy medycyna wybraliśmy Medycynę.

I tak stając przed reżyserem „Cyrulika”, zwanym później przez nas Trenerem, odczuwaliśmy być może już nieco mniejszą treść. Trenerem „Cyrulika” był od drugiego programu młody aktor Teatru Ludowego - p. Rajmund Jarosz. Po krótkim zademonstrowaniu mu naszych aktorskich umiejętności zostaliśmy przez niego przyjęci. „Cyrulik” pracował już nad trzecim swoim programem pt. „Kozaki”. To z tego programu podchodziła afiszowa sentencja:

„Mówcie o Nas, co chcecie

A My i tak jesteśmy przyszłością Narodu...”

Próby nasze odbywały się w pomieszczeniach barakowych „Jacht Klubu” przy ul. Powiśle. Trzon kabaretu stanowili oczywiście - E. Demarczyk (śpiew), T. Michno (śpiew), Fr. Serwatka (śpiew), A. Sikorski (akompaniament) - kier. kabaretu oraz A. Truchliński, K. Fąferko, A. Łypko. B. Szlamka, L. Pawlik (autor większości tekstów). Z kabaretu odeszli już (niestety) J. Herman czy I. Ożóg. Przybyliśmy My i Błażek Nizioł.

Przybyły także zauroczone śpiewem Ewy inne dziewczyny, których nazwiska już mi się dzisiaj zatarły.

Nad segregacją ich i ustaleniem przydatności musiał się sporo natrudzić nasz Trener, ale Rajmund Jarosz był człowiekiem niezwykle profesjonalnym, opanowanym, spokojnym, trafnie oceniającym indywidualne umiejętności każdego nas. Umiał nie tylko sam zainscenizować, poddać pomysł, ale zostawiał też wykonawcy wiele swobody; rad jego w największym skupieniu, słuchała sama E. Demarczyk, a Jarosz włożył wiele wysiłku w to, aby programy „Cyrulika” nie tchnęły amatorszczyzną a mogły święcić takie sukcesy i triumfy by śmiało konkurować z zawodowymi Teatrami czy nawet z „Piwnicą.

Na program nasz ściągali całe tłumy, salka w Jacht Klubie nie mogła wszystkich pomieścić. W pierwszym rzędzie siedzieli na premierze zawsze nasi profesorowie (Aleksandrowicz, Bogusz i inni), wśród których prym wodził Bolo Skarzyński

GALERIA PORTRETÓW Witold Wnuk

część 36



fotografia: Henryk Tomasz Kaiser



fot. B. Zimowski

Andrzej Matusiak

MÓJ DAWNY KRAKÓW MIASTO, LUDZIE, WYDARZENIA

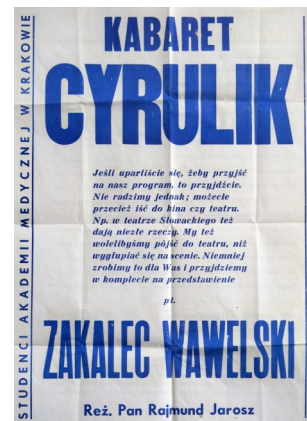
*na starej pocztówce i fotografii
oraz wspomnieniach” (25)*

100 lat temu, latem 1914 roku wybuchła I Wojna Światowa, zwana też Wielką Wojną. 28.06.1914r. w Sarajewie, młody gimnazjalista Gavrilo Princip zastrzelił Franciszka Ferdynanda I Habsburga i jego żonę Zofię Chotek. Zamach stał się pretekstem do wybuchu wojny, która „wisiła na włosku” i potrzebna była tylko do jej rozpoczęcia „iskra zapalna”. Oczywiście najpierw były noty dyplomatyczne, ale 28.07.1914r. Austro-Węgry wypowiedziały wojnę Serbii i ruszyła „wojenna lawina”. Rosja zarządziła mobilizację, na co natychmiast zareagowały Niemcy wypowiadając jej wojnę 1.08.1914r, a Austro-Węgry 6.08.1914r. Już 3.08. Niemcy rozpoczęły wojnę z Francją, która 10.08. wypowiedziała wojnę Austro-Węgom. Wobec inwazji Niemiec na Luksemburg i Belgię, Wielka Brytania wypowiedziała im wojnę 4.08., a 12.08. Austro-Węgom. Dwaj cesarze przedstawieni na prezentowanej widokówce z 1914r. zaczęli walkę z resztą Europy. Równocześnie w stanie wojny znalazły się dominia zamorskie tych krajów, tym samym rozpoczęła się wojna światowa. Kraków, ogłoszony 12.04.1850r. twierdzą przez cesarz Franciszka Józefa I i od tego czasu fortyfikowany i uzbrajany, mógł praktycznie spełnić swoją rolę obronną na północnej rubieży c.k. habsburskiej monarchii. Już od pierwszych walk do Krakowa przywożono wielu rannych. Z braku miejsc, na szpitale zamieniono szkoły, budynki uniwersyteckie i ASP jak i bliski nam Pałac pod Baranami. Już we wrześniu 1914r. zarządzono ewakuację mieszkańców Krakowa. W mieście mogli pozostać tylko mający zapas żywności na 3 miesiące. W efekcie w okresie od września do końca 1914 r. ze 183 tysięcy krakowian, ewakuowano ok. 1/3 mieszkańców z których większość, zwłaszcza dzieci, nie powróciła, umierając z powodu wręcz tragicznych warunków zakwaterowania i sanitarnych, chorób itp. w miejscach ewakuacji w Czechach i na Węgrzech. Niestety w Krakowie zapomniano choćby o symbolicznym upamiętnieniu tych ofiar wojny. Po początkowych sukcesach Austriaków w walkach z Rosjanami, ci jesienią 1914r. ruszyli z ofensywą niczym, jak mówiono, „walec parowy”, zajmując Galicję z Lwowem i twierdzą przemysłową, kierując się na Kraków, którego zdobycie otworzyłoby Rosjanom drogę na Śląsk, Morawy i Wiedeń. Naprzeciwko wojsk rosyjskich w rejonie krakowskiej twierdzy stanęły wojska austro-węgierskiego frontu północnego dowodzonego przez Szefa Sztabu



A potem pokończyliśmy studia i rozwialiśmy się po świecie. Niektórzy nasi przyjaciele już z niego odeszli. W 2009 roku udało się nam zorganizować jubileusz 50-lecia założenia kabaretu. Gościnnie przyjęła nas Piwnica pod Baranami, zapowiedział Marek Pacuła, okolicznościowy wykład wygłosił red. Waław Krupiński, Franek Serwatka śpiewał swoje piosenki w towarzystwie Kuby Kubowicza. Udało się również wydać *Krótką historię Cyrulika*, album zawierający wszystkie zdjęcia, trochę ocalałych od zapomnienia tekstów, trochę wspomnień. Na jego okładce widnieje przesłanie napisane przez ś.p. profesora Andrzeja Szczeklika: „*Jest pora na każdą rzecz i jest czas na każdą sprawę pod niebem*” – mówi Eklezjasta. *I w naszym życiu jest czas na niefrasobliwą radość, wesele, nadzieję. Czas, kiedy wszystko jeszcze przed nami, owiane tajemnicą. W młodości – bo to o niej wszak mowa – serca biją mocniej, krew żywiej krąży, chłoniemy świat wszystkimi zmysłami, odpowiadamy mu uczuciem. Rozpiera nas energia, oszołamia muzyka, chcemy śpiewać pełną piersią, dzielić się weselem z innymi. Czyż nie można wtedy mniej myśleć o studiach medycznych i skrzyknąwszy się razem, pomyśleć o kabarecie? A jeśli mamy głowę pełną conceptów, pomysłów, inwencji – niczym Figaro z „Cyrulika sewilskiego” Beaumarchais – to czyż nazwa „Cyrulik” nie wydaje się dla kabaretu oczywista? Uczony historyk w złączeniu przez medyków na scenie – teatrzyku, muzyki, tańca i szczypty magii – dopatrzyłby się zapewne wspólnych korzeni, z których u zarania dziejów wywiodły się sztuka i medycyna. Ale kabaret nie ma być uczony, on ma bawić. I, „Cyrulik” bawił tysiące Polaków. To w nim stawiała pierwsze kroki, nim przeszła do „Piwnicy pod Baranami”, Ewa Demarczyk, to w nim Franek Serwatka znalazł natchnienie dla swoich piosenek, z których „Konika na biegunach” śpiewała – przez lata – cała Polska. Przyklasnąłby temu Eklezjasta. On bowiem, który wszędzie widział marność i utraipienie duszy, powiedział: „I pochwalilem wesele, bo nie masz nic lepszego dla człowieka pod słońcem”.*

Nasz reżyser Rajmund Jarosz (jeden z założycieli Piwnicy pod Baranami), nazywany prze nas trenerem, mieszka sobie w pobliżu byłego Jacht-Klubu. Wystarczy, że wyjdzie z bramy i już nachodzą go sentymentalne wspomnienia. No i co panie trenerze, pięknie się starzejemy, skoro już czas na jubileusze? Ważne jest, że kiedy przypadkiem się spotykamy, rozmawiamy tak jakby te przeszło pięćdziesiąt lat zostało gdzieś obok. Na plakacie z naszego ostatniego programu pod tytułem *Kozaki* wydrukowaliśmy przekornie: „Mówcie o nas co chcecie, a my i tak jesteśmy przyszłością narodu”. Obecnie po tylu latach wcale to nie brzmi głupio. Byliśmy przyszłością.



Leon Pawlik

Był sobie kabaret.

Wspomnienie o Cyruliku



fot. B. Kucharek

Któż jeszcze pamięta, że przeszklona bryła hotelu Sheraton stoi na miejscu Jacht – Klubu? Napisano w gazecie o zabytkowym browarze, zachowano fragment muru, ale o miejscu, gdzie po raz pierwszy wystąpiła publicznie Ewa Demarczyk nikt nie wspomina.

Salka Jacht – Klubu wydawała się nam wspaniała, mieściła na widowni ze sto pięćdziesiąt osób, a przychodziło zawsze więcej, tak się jakoś składało, że sprzedanych biletów było zazwyczaj mniej niż widzów. Scena miała najprawdziwszą kurtynę, a kulisy z czarnej tkaniny czuć było kurzem i dymem papierosowym, bo wtedy wszędzie okropnie palono, a nikomu nie przychodziło do głowy - „jakie to jest szkodliwe”. Nawet przyszłym lekarzom z kabaretu „Cyrulik”. Zresztą nie wszyscy studiowali medycynę czy farmację, były dziewczyny z innych uczelni no i pojawiła się Ewa Demarczyk, którą potem przyjęto do Szkoły Teatralnej. Mieliśmy po dwadzieścia lat i byliśmy szczęśliwi zaczynając program od słów: *Melodią znaną witamy was* – napisany do melodii Georga Gerschwina: *Lady be good*. To była niezła melodia na początek programu, śpiewana przez Irenę Ożóg, a potem przez dziewczynę, którą dwa lata później Lucjan Kydryński nazwał Czarnym Aniołem polskiej piosenki. Ale wcześniej zauroczyła go Teresa Michno wcielona w Earthę Kitt: *C'est ci bon, jam Lucjanie jest twą, tyś nie wstydził się czarną dziewczyną, mną żeś każdą swą rewią zaczynał...*

A Konik na biegunach? Jakże krytykowano tę piosenkę, że sentymentalna, kliwa i banalna. Franek Serwatka napisał słowa do muzyki Jacka Dybka nawiedzonego kompozytora, który podarował nam tę melodię nagrany na taśmę podczas obozu zespołów artystycznych z Krakowa, latem 1960 roku. Kogóż tam nie było... Młodzieńcy Jazz Band Ball, Teatr 38 cały chór AGH, z solistą troskliwie owijającym szyję szalikiem. Zrobił wielką karierę i do dziś jest znanym tenorem.

Natomiast *Konik na biegunach* stał się szlagierem po prawie czterdziestu latach, dzięki rockowemu wykonaniu Urszuli, która przywozła piosenkę zza oceanu i ponownie przywołała do życia.

Liczne teksty utonęły w oceanie zapomnienia, nie były nigdy porządnie zapisane, zmięte świstki noszone po kieszeniach gdzieś poprzepadały, w archiwach krakowskiego radia zachowały się zaledwie fragmenty programu *Zakalec Wawelski*. Pozostało trochę wycinków prasowych i nieliczne zdjęcia z przedstawień, czy wyjazdów.

Pamiętamy te wyjazdy... Na festiwalu w Gdańsku podczas galowego koncertu Władysław Broniewski recytował swoje wiersze. A w Warszawie towarzyszyliśmy przenosinom „Stodoły” spod Pałacu Kultury do baraku na Trębackiej. I nasz występ w nowym lokalu Stodoły, ten jazz, któż tam wtedy nie grał, sami młodzi, muzycy, a jakie nazwiska... I ten natchniony taniec Henia Melomana...

Albo występ w akademickim sanatorium przeciwgruźliczym na Ciągłowie w Zakopanem. Studenci kuracjusze powitali nas pieśnią – „Myśmy przyszłością narodu, pierś nasza pełna jest sił”... A występ w Jaszczurach, w pierwszą rocznicę otwarcia tego klubu... I te dziewczyny i te rieslingi...

Generalnego Franza Conrada von Hotzendorfa, przedstawionego na załączonej widokówce. W dniach 16 – 22.11.1914r. wojska rosyjskie zostały odrzucone, jednak już na początku grudnia 1914r. ponownie zaatakowały Kraków, 3-cią armią gen. Radko Dimitrijewa, dochodząc aż do wzgórza Kaim w Bieżanowie. Tutaj jednak spotkały zdecydowany opór i kontratak skoncentrowanych oddziałów twierdzy krakowskiej, dowodzonych przez gen. Karla Kuka jej komendanta od 1913r. Komendantura i sztab twierdzy mieściły się przy ul. Grodzkiej 57 i pl. św. Marii Magdaleny 2, naprzeciwko kościoła Piotra i Pawła. W czasie walk z Rosjanami, dowództwo przeniesiono do pałacu Jerzmanowskich w Prokocimiu. 6 grudnia zdecydowanym uderzeniem, odrzucono wojska rosyjskie za Wieliczkę, następnie dalej na wschód, a dzieła pokonania Rosjan dopełniła w 1915r. wielka bitwa gorlicka. 6.12.1915r. w rocznicę odparcia Rosjan spod Krakowa, odbyła się uroczystość odsłonięcia na bieżanowskim wzgórzu Kaim stojącego do dzisiaj pamiątkowego obelisku, w której uczestniczył komendant twierdzy gen. K. Kuk, prezydent Krakowa J.Leo i arcybiskup krakowski książę Adam Stefan Sapieha. Gen. K. Kuk za obronę Krakowa, został w 1916r. mianowany generalnym gubernatorem austriackiej strefy okupacyjnej w Królestwie Polskim z siedzibą w Lublinie, wykazując się przychylnością dla Polaków i sprawy niepodległej Polski. Po nim komendantem twierdzy do 1918r. był gen. Adam Brandner Edler. W ciężkich bitwach o Kraków wzięło udział ok. 400 tys. żołnierzy z czego po stronie austriackiej zabitych i rannych było ok. 70 tys., natomiast straty rosyjskie tradycyjnie są nieznane – tak już mają, ale na pewno bardzo wysokie. Biorący udział w obronie twierdzy Kraków, otrzymali załączoną odznakę czapkową „FESTUNG KRAKAU 1914-1915” z profilem głowy *Najjaśniejszego Pana* na tle murów twierdzy. Należy zaznaczyć, że znaczna część jednostek austro-węgierskich biorących udział w tych walkach i stacjonujących w Krakowie, a składających się na I Korpus (dowództwo przy ul. Stradom12-14), miała w ok. 80 % na stanie polskich żołnierzy pochodzących z Galicji, co też miało duże znaczenie na ich determinację w walce z armią rosyjską. Dlatego też oddziały te określano potocznie polskimi nazwami jak np. 13 pułk piechoty „*Krakowskich Dzieci*” zwany „*Staszkami*” czy 20. Galicyjski pułk piechoty „*Cwancygiery*” w II RP odtworzony jako 20. Pułk Piechoty Ziemi Krakowskiej. Podobnie kontynuował tradycję po 1918r. I Galicyjski Pułk Ułanów jako 8 Pułk Ułanów im. Księcia Józefa Poniatowskiego, który go sformował we Lwowie w 1784r. Obecnie cieszy fakt, że są pasjonaci odtwarzający tradycje dawnych oddziałów wojskowych, będący zarazem świetnymi propagatorami historii.





CYRULIK - Kabaret studentów Akademii Medycznej w Krakowie



Ewa Demarczyk i Andrzej Truchliński

Konik na biegunach

Muzyka Jacek Dybek, Słowa Franciszek Serwatka

*Za rok, może dwa schodami na strych
Odejdą z ołowiu żołnierze.
Przeminie jak wiatr uśmiechów twych świat.
Kolory marzeniom odbierze.
Za rok, może dwa schodami na strych
Za misiem kudłatym poczłapią beztroskie te dni
I zobaczysz, że wtedy wspaniały był on.*

*Konik, z drzewa koń na biegunach, zwykła
zabawka, mała huśtawka
A rozkołysze rozbawi.
Konik, z drzewa koń na biegunach,
Przyjaciel wiosny, uśmiech radosny,
każdy powinien go mieć.*

*Kłopotów masz sto i zmartwień masz sto
Codzienna to twa karuzela.
Nie piłka czy gra, nie lalka co tka
bez reszty twój czas dziś zabiera..
Ulica szeroka, wystawa - to tu przystajesz
Na chwilę zdziwiony.
Uśmiechnij się więc i zawołaj,
Jak wtedy gdy na plecach cię niósł.*

Konik...

*Radosny to dzień, wspaniały to dzień,
Wracają z ołowiu żołnierze.
Ze strychu znów w dół, schodami aż tu
Wracają, lecz już nie do ciebie.
By ktoś miał jak ty beztroskie znów dni
Powrócił przyjaciel ten z wiosny.
Dlaczego? To każdy już powie,
Na plecach przyniosłeś go tu.*